

Polonian.com

Strona główna ▶ Jaki będziesz roku 2004?

 English version

Wybierz i czytaj

Strona główna
Polonia
Kraj
Opinie
Za i przeciw
Polityka
Kultura
Przegląd prasy

Publicystyka

Zdzisław M. Rurarz
Ewa Kos
Sławomir Bobrowski
Wilhelm Głowacki
Piotr Korycki
Czytaj innych

Prenumerata

Zapisuję się
Wypisuję się

Ostatnio dodane

- ▶ Gwiazdka 2003
- ▶ Federalny akt oskarżenia przeciwko Ryanowi, byłemu gubernatorowi stanu Illinois
- ▶ Wigilia 1951 roku
- ▶ O szczęściu, rynku w grudniu i o tym jak zdobyć przyjaciół
- ▶ Wojna o Boże Narodzenie

Publikacje

Już wkrótce do pobrania pełny tekst książki Zdzisława M. Rurarza pt. Kryzys III R.P. (Format PDF). Tymczasem już teraz

Jaki będziesz roku 2004?

Zdzisław M. Rurarz

Thursday, 01 January 2004

Z góry mówię, że nie wiem. Jest bowiem tyle możliwości, że może to być rok dobry, zły, albo po części dobry i po części zły, że nie wiadomo, jeśli odrzucić zabawianie się we wróżbitę, co wybrać z nieskończonej ilości różnych scenariuszy, którymi może obdarzyć nas właśnie rozpoczynający się czwarty z kolei rok XXI stulecia.

Zaczynając od spraw ekonomicznych, to i tutaj, gdzie statystyka stwarza niby podstawy do formułowania horoskopów, też nie można na niej za bardzo polegać. Gospodarka światowa bowiem, jeśli nie liczyć ponad 8-procentowego tempa rozwoju w Chinach, które może powtórzyć się również w bieżącym roku, przedstawia sobą niewyraźny obraz. USA na przykład, których tempo rozwoju w olbrzymim stopniu określa koniunkturę światową, po ponad 8-procentowym tempie przyrostu produkcji w III kwartale ub. roku, w IV kwartale mogą tego sukcesu nie powtórzyć. Nie ma też pewności jak będzie z tempem rozwoju w I kwartale i następnych nowego roku. Niby wierzy się, że gospodarka ruszyła z kopyta, ale jest też prawda, iż już występują w niej oznaki słabnącej koniunktury. Bezrobocie, obecnie najważniejszy barometr poprawy koniunktury, praktycznie nie spada, a przeciwnie - na horyzoncie majaczą się nowe redukcje w zatrudnieniu.

Giełdy nowojorskie, NYSE i NASDAQ, po bardzo dobrym ubiegłym roku, choć daleko im jeszcze do poziomu z końca lat 1990-ch, ostatnio wykazują znów jakby wstrzemięźliwość i niepewność co do trwałości nakręcającej się koniunktury.

Co gorsza, słychać głosy, że obie giełdy handlują nadwartościowanymi akcjami i innymi papierami, choćby dlatego, że dolar bez przerwy słabnie. Jeśli będzie tak dalej, to kapitał obcy, odgrywający tam olbrzymią rolę, zacznie uciekać. Ucieczka taka spowoduje na obu giełdach spadek notowań, co z kolei zmusi Fed do podniesienia stopy dyskontowej, a krok ten pociągnie za sobą dalszy spadek notowań na giełdach, nie mówiąc już o tym, że podroży również kredyt i tym samym podetnie ożywiającą się koniunkturę. W skrajnym przypadku może być i tak, że wysoki deficyt budżetowy oraz handlowy USA spowoduje kryzys dolara, a wtedy można spodziewać się już wszystkiego najgorszego.

Wpisz szukane słowo i wciśnij "ENTER"

Szukaj

Reklama



REGISTERPOL.COM

- ▶ MONTREAL'S WEB HOSTING
- ▶ UNLIMITED EMAILS AND SQL
- ▶ DOMAIN REGISTRATION
- ▶ 24/7 TECH SUPPORT

VISIT NOW

FROM \$4.95

Genealogia Polska

TSS Komputery w Chicago

JJ Light -
prace elektryczne
przedmieścia Chicago

SARMATA

biuro genealogiczne



Polskie Filmy

zapraszamy do przeczytania 40-to odcinkowego artykułu w wersji html.

Redakcja
Redakcja
Kontakt e-mail

Kto z nami on-line?
We have 2 guests online

2028

Słaby i nadal słabnący dolar - dodajmy - podcina ożywianie się koniunktury w Europie Zachodniej, zwłaszcza w strefie euro, a także w Japonii, która już od ponad dziesięciu lat przeżywa stagnację gospodarczą.

Sytuacja w Trzecim Świecie, poza nielicznymi wyjątkami, jest nadal zła, podobnie jak w większości krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Nieźle natomiast idzie gospodarka w Rosji, ale tylko dlatego, że cena ropy naftowej na rynku światowym jest wysoka. W przeciwnym przypadku rosyjska gospodarka byłaby w tarapatkach.

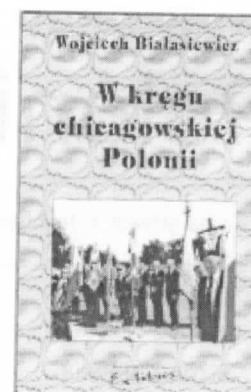
Przechodząc teraz do prognoz polityczno-wojskowych, to ilość niewiadomych jest tutaj tak wielka, że nie wiadomo jak się do nich zabrać.

Co się tyczy sytuacji w Iraku, to wszystko wskazuje na to, że amerykańskie plany uczynienia tego kraju w pełni suwerennym w bieżącym i następnym roku - są nierealne. Podobnie jak wprowadzenie w kraju funkcjonującej demokracji oraz gospodarki wolnorynkowej. Sytuacja jest tam do tego stopnia zła, pomimo schwytania Husajna i pewnego osłabienia działań sabotażowo-partyzanckich, że nawet przyznanie temu krajowi przez USA pomocy w wysokości niemal 19 miliardów dolarów nie może ruszyć z miejsca. A bez tego, przy 60-procentowym bezrobociu i dożywianiu 90 procent ludności - przyszłość tego kraju wygląda beznadziejnie.

Nie lepiej jest też w Afganistanie. Niby aktualnie obraduje tam "Loya Jirga", Rada Starszyzny, która ma zdecydować o konstytucji kraju i prezydenckich rządach Hamida Karzaia, obecnego prezydenta tymczasowego, ale jak się owa impreza skończy - nie wiadomo. W kraju, stolicy Kabulu nie wyłączając, jest nadal niespokojnie, w rządzącej koalicji powstają głębokie szczeliny, a przyrzeczona mu masowa pomoc tylko w części nadchodzi.

O perspektywach końca konfliktu izraelsko-palestyńskiego szkoda nawet mówić. Wczoraj właśnie bezszmerowo minął I etap tworzenia państwa palestyńskiego, zapowiedzianego przez prezydenta Busha, ale sprawy na tym odcinku nie posunęły się naprzód nawet o centymetr.

Osobiście w żadne państwo palestyńskie nie wierzę i nie tylko dlatego, że Izrael go nie chce, choćby co innego mówił na ten temat. Nie chcą go także USA, choć oficjalnie mówią, że chcą, ani Unia Europejska, ONZ i Rosja. Państwo takie, pokawałkowane i na obszarze 1/5 aktualnej Palestyny, na którym już wkrótce mieszkać będzie więcej Arabów niż Żydów, w dodatku nieporównywalnie mniej rozwinięte niż Izrael, jest bezsensowne. Konfederacja żydowsko-palestyńska jest z kolei niemożliwa. A więc co? Wyrzucić gdzieś Palestyńczyków, zagłodzić ich? Albo może - jak mówią Arabowie - niech Żydzi wracają do miejsc skąd przyszli?



I wcześniej czy później do jakiegoś radykalnego rozwiązania sprawy izraelsko-palestyńskiej musi dojść. W roku bieżącym, choćby ze względu na prezydenckie wybory w USA, ze względu na przemożną rolę w tym kraju żydowskiego lobby, do takiego rozwiązania nie dojdzie. Ale potem - wszystko jest możliwe.

Nowych wojen - kontynuując - nie przepowiadam, ale ich też nie wykluczam

Skoro już poruszyłem sprawę prezydenckich wyborów w USA, to muszę wspomnieć na temat ich możliwego wyniku.

Uważam, że zadecyduje o nim stan gospodarki. Za kadencji Busha przybyło 2,5 mln bezrobotnych i to na ogół dobrze przedtem zarabiających. Bush, w tej sytuacji, mimo że prezydent USA ma w gospodarce mało do powiedzenia, musi coś zrobić, żeby przekonać nie tylko bezrobotnych, ale także zatrudnionych, że działa w tworzenia i ochrony miejsc pracy. Jak się z tego nie wywiąże, a sytuacja w Iraku i gdzie indziej w świecie też nie pójdzie po jego myśli, to wybory przegra.

Gdyby do tego doszło, to kto może być następnym prezydentem USA?

Wszystko wskazuje na to, że może nim być Howard Dean. Ale niespodzianek nie można tutaj wykluczać. Demokraci mogą przecież w ostatniej chwili wystawić kogoś innego do pojedynku z Bushem. Jeśli to nie będzie Al Gore, to żaden inny, poza Deanem, szans na pokonanie Busha nie ma. Ale czy podoła on temu zadaniu - nie jestem pewien.

Na koniec jeszcze parę słów o Polsce.

Wszystko wskazuje na to, że doskwierające współrodakom bezrobocie pozostanie na obecnym poziomie, tempo rozwoju może nie ulec przyspieszeniu, a przeciwnie - może osłabić się. Polska w maju doczłapie się w końcu do Unii Europejskiej, ale kokosów z tego mieć nie będzie. Rząd Millera, jeśli znów nie będzie jakiejś nowej katastrofy, chyba utrzyma się, a jeśli nawet tak nie będzie, to każdy następny niczego w kraju nie zmieni. Kraj tkwi bowiem w strukturalnym kryzysie, którego przezwyciężenie zaniósł się już nie na lata, ale na pokolenia.

Jaka zatem jest moja końcowa prognoza na rozpoczynający się rok?

Mam nadzieję, że nie będzie gorszy od poprzedniego.